

Profesor Tadeusz Klimski.

Wspomnienie

Profesor Tadeusz Klimski, mój uczeń, przyjaciel i wieloletni najbliższy współpracownik, asystent, adiunkt, profesor nadzwyczajny, zmarł dość niespodziewanie 1 sierpnia 2013 roku w wieku 65 lat.

Dlaczego umierają przed nami nasi uczniowie?

Pamiętam wszystkich zmarłych moich studentów, wszystkich oplakuję i zawsze wtedy, gdy na wykładzie udawało mi się ciekawie przedstawić jakąś prawdę lub gdy przychodziłem na ich groby, byłem pewny, że mnie słyszą i widzą, lecz ja już ich nie dostrzegam, nie widzę ich przejęcia, akceptacji, nie słyszę ich reakcji na moje słowa, potwierdzeń lub sprzeciwu. Nie umiem sam doznawać piękna, sam się cieszyć; być w Warszawie, Lublinie, Paryżu bez osób, które cenię i kocham. Obecność osób, Boga i ludzi, zawsze uszczęśliwia. Ich nieobecność, zarówno na ziemi, jak i po śmierci, zawsze unieszczęśliwia, wprowadza w rozpacz, która zabija.

Czyjaś śmierć bowiem, przeżywana przez nas, to najpierw bezpowrotne zerwanie kontaktów. Ktoś ukochany już nas nie słyszy, nie widzi, nie odbiera naszych uczuć i myśli, nie reaguje na nasze decyzje, na radość, smutek i łzy. Odchodzi oddzielony pożegnaniem pogrzebowym, znika na zawsze. Ale czyjaś śmierć, przeżywana przez nas w świetle świadectwa Osoby, która własną mocą zmartwychwstała potwierdzając naukę o życiu wiecznym i zbawieniu, jest tylko zniszczeniem kontaktów zależnych od ciała. Ktoś zmarły żyje nadal, bez ciała, i dlatego niedostępny naszemu odbiorowi, przeniesiony jako dusza w świat bytów duchowych i w takie utrwalone powiązanie z Bogiem,

jakie wybrał na ziemi. Z pozycji metafizyki istniejących bytów, śmierć jest tylko uszkodzeniem struktury człowieka. Zasadniczą strukturę człowieka, jego tworzywo, stanowią istnienie i istota, która jest duszą i ciałem. Gdy człowiek utraci ciało, nie załamuje się jego bytowa struktura. Jest on nadal istnieniem i istotą teraz okaleczoną. Trwa jako istnienie i dusza bez ciała. Po zmartwychwstaniu ciało uzyska pełną zdolność samodzielnego poznawania oraz uzyska władzę bezpośredniego ujmowania istoty Boga, który jest samostnym Istnieniem jako byt i Trójcą Osób jako Bóg. Wierzę, jestem pewien, że Tadzio znajduje się w „domu Ojca” i z charakterystyczną dla siebie dyskrecją życzliwie wspomaga nas w naszej pielgrzymce tu na ziemi.

Tadeusza Klimskiego poznałem, gdy był studentem psychologii na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Bywał na moich wykładach z filozofii i interesował się moimi poglądami, zawartymi w książkach religijnych, szczególnie w *On ma wzrastać*. Ujęła mnie jego dokładność i pilność. Z czasem doszedłem do wniosku, że powinienem mu zaproponować, by został moim asystentem. Zbiegło się to z moimi przenosinami do Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie, do której Tadeusz przeniósł się także po swoim magisterium z psychologii. Od tej pory wspólnie pracowaliśmy nad tematami naukowymi i wspólnie uczyliśmy studentów. Tadeusz Klimski prowadził ćwiczenia do moich wykładów z historii filozofii, a potem przejął te wykłady. W tamtym czasie powoli zaczęła się krystalizować formuła rozumienia metafizyki św. Tomasza, którą później nazwano tomizmem konsekwentnym. Tadeusz uczestniczył w dyskusjach i dociekaniach, czego znakiem może być „rozmowa o problemie Boga”, opublikowana w mojej książce pt. *Poszukiwanie Boga*. Jego precyzyjna dociekliwość imponowała i — jak sądzę — w dużym stopniu wpłynęła na ostateczną formułę tomizmu konsekwentnego.

Imponowała mi też jego aktywność społeczna. Tadeusz wzbudzał zaufanie ludzi, był chętnie wybierany do różnych ciał — Rady Wydziału, senatu akademickiego, Komisji Zakładowej „Solidarności”. Udzielał się też poza uczelnią, był w Prymasowskiej Radzie Społecznej, a później w Akcji

Katolickiej. Chciałem, aby w tych ciałach zawsze bronił realistycznej wizji filozofii, przede wszystkim filozofii św. Tomasza z Akwinu, która w tamtych czasach była powoli usuwana z nauczania katolickiego.

Tadeusz Klimski, po swojej habilitacji w 1992 roku, powoli zastępował mnie w różnych funkcjach akademickich. Przejął Katedrę Historii Filozofii Nowożytnej i Współczesnej, którą prowadziłem (jako p.o. kierownika) od jej powstania w 1984 roku. Z chwilą mego odejścia na emeryturę w 1997 roku został kierownikiem Sekcji Historii Filozofii, a także zaopiekował się „moją” Katedrą Historii Filozofii Starożytnej i Średniowiecznej (jako także kierownik p.o.), by przekazać ją następnie prof. Arturowi Andrzejukowi po jego habilitacji w 2001 roku. W 1996 zorganizował w ATK studia zaoczne z filozofii, które prowadził przez 9 lat. Były one miejscem mojej ostatniej aktywności akademickiej. W 2005 roku został wybrany na prorektora Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego i sprawował tę funkcję przez dwie kadencje, do 2012 roku. W tym też czasie zaczęła się rozwijać u Tadeusza choroba nowotworowa, która ostatecznie pokonała jego silny organizm.

Osobowościowo, psychicznie i także fizycznie mocno różniliśmy się z Tadeuszem. Może właśnie dlatego mogliśmy być wzajemnie dla siebie wsparciem i pomocą. Tadeusz był wysportowany, jeździł na nartach, uprawiał wspinaczki górskie, dobrze pływał. Lubił podróże i dużo jeździł w czasie, gdy ja stawałem się coraz mniej ruchliwy. Imponowała mi jego sprawność fizyczna, której nigdy nie osiągnąłem. Jeszcze bardziej imponowała mi jego wierność prawdzie i dobru, stanowiąca istotę szlachetności. Tę szlachetność często określam mianem duchowej elegancji. Duchowa elegancja to było coś, co — jak sądzę — charakteryzowało Tadeusza Klimskiego.

Byłem z Tadzkiem głęboko związany. Teraz będzie mi brakować jego ciepła, łagodności, delikatności, elegancji, kultury, życzliwej uwagi, czułej troskliwości, subtelnego poczucia humoru, aż do czasu spotkania, które — jak wierzę — nastąpi w domu naszego wspólnego Ojca, gdzie choroba i śmierć nie będą już miały do nas dostępu. To spotkanie rozpocznie stan naszej nieutralnej już obecności wśród osób — Boga i ludzi.